

Prawda i polityczność. Odpowiedź Marcinowi Kilanowskiemu

Michał Zabdyr-Jamróż

Polemiczny komentarz Marcina Kilanowskiego do 25. teki „Pressji” *I ♥ lewica* stanowi bardzo solidne jej podsumowanie, szczególnie w świetle przewodniego manifestu heterointelektualizmu. Zawiera także sporo krytyki. Autor wypunktował – gdzieś tam bardzo celnie – nasze potknięcia, nieścisłości i niekonsekwencje. Przynajmniej z kilku najważniejszych koniecznie musimy się wytłumaczyć. Będzie to też dobra okazja, by doprecyzować nasze stanowisko.

Trafne jest wskazanie normatywnego aspektu naszego manifestu. Nasza propozycja istotnie chce wykroczyć poza obowiązujące schematy podziału sceny intelektualno-politycznej, a nawet poza utarte sposoby jej postrzegania. Na pewno nie odpowiada nam fałszywa alternatywa między „ucywilizowaniem debaty publicznej” gwarantowanym przez ekskluzywny konsens a pluralizmem intelektualnym prowadzącym do skonfliktowania uczestników debaty publicznej.

Jak pokazali Błażej Skrzypulec i Wojciech Czabanowski (2011), „Krytyka Polityczna” ewoluowała od wzorowego dla agonizmu poszanowania inności w debacie ku usiłowaniu narzucenia własnego dyskursu in-

nym uczestnikom debaty publicznej. Akcent położony został na kwestię walki o władzę – dominację w polu debaty publicznej. Tym tropem nieubłaganie szła też prawica mająca ku temu doskonały prerokwizyt w postaci prawdy religijnej. Mocna kategoria prawdy – nie znosząca sprzeciwu, wiedza objawiona, zbyt dumna by poddać się weryfikacji i niedopuszczająca kompromisu – okazała się doskonałym narzędziem takiej walki o władzę. Grzech ten popełniają obie strony sceny politycznej, choć przyznać należy, że – w kategoriach skuteczności politycznej – zdecydowanie lepiej wychodzi ta strategia prawicy. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że na takiej instrumentalizacji prawdy – albo inaczej: deifikacji swoich przekonań jako Prawdy – prawda tylko traci, stając się plemiennym betkotem, nawet niemożliwym do zakomunikowania drugiej stronie.

Wierni ideałom heterointelektualizmu

Paradoksem jest to, że – wbrew oryginalnemu mniemaniu agonistów, takich jak Chantal Mouffe – przywrócenie polityczności wcale nie wymagało porzucenia idei

uniwersalnej prawdy, takiej jak niestawny „liberalny konsens”. Wprost przeciwnie. Polityczność rozkwitła na gruncie opozycyjnych uniwersalizmów, które wzajemnie usiłują się delegitymizować, monopolizując dyskurs publiczny. Problemem więc nie jest domniemany pluralizm perspektyw – po-

Falszywa polityczność i arogancka prawda idą ręką w rękę

lityczność relatywizująca prawdę; nie jest też nim prawda, stanowiąca rzekomo przeszkodę dla toczenia równoprawnej debaty. Problemem jest wadliwe postrzeganie tych kategorii: polityczności jako bezpardonowej walki o władzę oraz prawdy jako nieznoszącej żadnego sprzeciwu. W ten sposób fałszywa polityczność i arogancka prawda idą ręką w rękę, zamieniając debatę publiczną w hobbesowską wojnę wszystkich ze wszystkimi. Tymczasem, u podstaw idei heterointelektualizmu tkwi założenie, że prawda nie boi się konfrontacji, a pluralistyczna polityczność polegać może na wspólnym poszukiwaniu dobra wspólnego.

W odniesieniu do krytyki tekstu Pawła Rojka (2011), wypada przypomnieć, że figury Platona i Stalina stanowią tylko puste symbole pewnych typów idealnych postaw filozoficzno-politycznych. Figura Stalina jako ucieleśnienia konstruktywizmu za-

czerpnięta była z książki Borisa Groysa *Stalin jako totalne dzieło sztuki* (2010). Z tego względu chybione są uwagi o „naukowości” stalinizmu, jako że przedmiotem tekstu nie była jego historyczna analiza. Całość zaś służy sformułowaniu propozycji takiego stanowiska, które unika kolejnego niepotrzebnego dylematu między mimetycznym konserwatyzmem a progresywną awangardą. Uzasadnienia tej propozycji – jako pewnej hipotezy roboczej – nie należy szukać „na wejściu”, ale raczej „na wyjściu”. Wszystko zależy od tego, czy odpowiada komuś ta Emersonowska „bestia transcendentalizmu” – idea pogodzenia stworzenia świata przez Boga i twórczej wolności człowieka.

Za najbardziej dotkliwy trzeba uznać zarzut niepowodzenia w realizacji heterointelektualnego manifestu. Istotnie, można odnieść wrażenie, że mniej udało nam się podać przykładów głębokiego łączenia przeciwstawnych stanowisk, a bardziej pokazaliśmy jak wykorzystywać koncepcje przeciwnika na korzyść swoich racji. Na swoje usprawiedliwienie możemy tylko podkreślić, że nasze postulaty traktujemy jako punkt dojścia (a nie jak niektórzy, ledwie punkt wyjścia), pewien ideał etyczny, do którego sami chcemy dążyć. Na miarę możliwości i weny twórczej pokazaliśmy jak można łączyć przeciwstawne idee. Uczyniliśmy dopiero pierwszy krok na długiej drodze.

Co dalej?

Tuż obok Artur Mrówczyński-Van Allen komentuje naszą tekę posteuuropejską.